

Jerzy Stasiewicz

# Między doświadczeniem życiowym a filozofią i religią

Miałem ostatnio szczęście obcować z poezją poetów tej miary co: Urszula M. Benka (1953) *Pasja Jezusa z Nazaretu*, Daniela Długosz-Penca (1932) *Dokąd*, František Všeňička (1932) *Nabrzeże non* w przekładzie Wojciecha Ossolińskiego (1949), Marek Wawrzkiwicz (1937) *Chwila jawy*, Paweł Kuszczynski (1939) *Mądrość dobra*. Teraz przysiadłem nad tomem poezji Stefana Pastuszewskiego (1949) *Egzystencje i ptaki* (Bydgoszcz 2021) wydanego w związku z jubileuszem 50-lecia debiutu poetyckiego i działalności artystycznej pomysłodawcy i sekretarza redakcji „Akantu”.

U podstaw tej poezji leży ogromne doświadczenie życiowe i intelektualne wymienionych poetów. Każdy z nich przeżył/przebywał, jednorodną, niepodważalną drogę codzienności lirycznej. Z tunelem jaskrawego światła, pełnego odpowiednich słów/obrazów budujących ciąg myślowy. I tunelem mroku (ciemnicy) blokującym zamysł jak czterometrowy mur forteczny. Czyż to nie Krzyż poetyckiego tworzenia. Tylko prawdziwy (natchniony) poeta-wizjoner wie / czuje / rozumie o czym – w tej chwili – mówię?

Przechodząc do omówienia filozoficzno-religijnych treści duchowych, ale i literackich poezji **Stefana Pastuszewskiego** (autora tomów wierszy, prozy, opracowań historycznych; miałem zaszczyt powiedzieć kilka słów o *Krótkiej historii literatury w Bydgoszczy*), posłużę się wyimkiem z tryptyku Danieli Długosz-Pency „Bałtyckie pejzaże” brzmiałym: „Tyle po nas, co przed nami”. O tej prawdziwej poeci dalekiego widnokręgu, widzący „zimny cień” podświadomie pamiętają. Wracając do przeszłości nuca pieśń: (gatunek literacki poezji lirycznej, o genezie związanej z obrzędami i muzyką »pieśni ludowe, średniowieczne«, z czasem stając się samodzielną formą wyrazu. Kształt pieśni jako wiersza wyrósł z utworów Horacego i ód greckich.) „tyle dni i nocy wystukał mój pociąg! / widzę siebie w twarzy stojącego obok młodzieńca / jego głupia odwaga wobec tego co nastąpi / była kiedyś moją odwagą / i też tak prosto stałem // śnieg sypie znużeniem/który to już śnieg? // a on o nic nie pyta / po prostu stoi i jedzie / stoi i jedzie”.

Strukturą wewnętrzną utworu jest semantyka duszy autora patrzącego w głąb siebie na przestrzeni lat. Nie wymienia on tutaj konkretnych zdarzeń. Ale czytelnik obyty z twórczością prozatorską: *Późne majowe popołudnie*, czy poetycką: *Kuszenie Ikarą*, *Róża i miecz*, *Powroty* wie, że życiorys tego

człowieka, absolwenta kilku uniwersytetów, wy-dawałoby się zawsze z książką w ręku jest przesiąknięty działalnością niepodległościową i narodową. Co okupił więzieniem i prześladowaniem. A w latach późniejszych czasem sukcesu i czasem opluwania. Nasuwa się przypowieść o Józefie synu Jakuba. Czas mijają nieubłagane – święte koło – a bohater lirycznego „ja” postąpiłby tak samo. Życie nie zostało zmarnowane. „Co do mnie, to jestem wolny, Lucyluszu, jestem wolny i gdziekolwiek się znajduję, wszędzie należę do siebie”. (Lucjusz Anneusz Seneka; „Listy moralne do Lucylusza”, s. 215). Jest w „Traktacie o młodości” głębokie świadectwo obecności człowieka w czasie. Jego wielowymiarowość, byt i transcendencja: „tępo patrzę przed siebie, aby zrozumieć to, co przeczytałem / i nagle w poprzek przelatuje sroka / i wszystko rozumiem // zanurzam się w nieobecność nocy / z błogostawioną radością pustki słów / w ciszę”.

...To moje siedzenie w Altanie Stasiewiczówki, nocą, przy trzasku płonących polan. Zza pleców dobiega stukot pociągu przewożącego jeńców ze Stalagu VIII B Lamsdorf (Łambinowice) do filii-fortu Hohenstein (Srebrna Góra). Z duchami oficerów brawurowej ucieczki. Czuję ich obecność w moim ogrodzie: Niczko, Gierdych, Ficek i jakby dołączali do nich Niestrzęba i Mikusiński. „(...) nie ma ucieczki (...) chyba że jak Van Gogh / w przepływie wolności / obetniesz sobie ucho / lub inną, jeszcze cenniejszą część ciała / chyba że wylecisz przez okno 16 piętra wieżowca // w pierwszym przypadku (przed następnym krokiem) / zatrzyma cię ból / w drugim – nie zrobisz już następnego kroku / (...) więc musisz dźwigać ów wór / kości i trzewi / czasem rudych włosów/ (...) więc zamilcz // słuchaj/jak bije serce słońca”.

Jedynego źródła światła i ciepła – zatem życia. Słońce jest kluczem tego tomu, zamkniętym w szczelnym dogmacie słowa, w podskórnej melodii z charakterystyczną wieloznaczeniowością wypowiedzi oraz perspektywą prywatności. „Słońce czczone było przez większość plemion i ludów świata: bóstwem Słońca w braminizmie-hinduizmie jest Suria, w Babilonii-Asyrii był nim Szamasz, Mitra był bogiem indoirañskim, Ahura-Mazda (Ormuzd) bogiem Słońca i światła w perskim mazdaizmie, u Chaldejczyków był nim Mero-dach, u starożytnych Egipcjan Ra (Re) i Horus, u Ażteków – Tezkatlipoka. Grecy przysięgali na boga Słońca – Heliosa, który wszystko widzi i słyszy; później identyfikowano z nim Apollina-Febusa (Foibosa), już jako uosobienie życiodajnej potęgi. Rzymski bóg Słońca – Sol, złączył się później z perskim Mitrą w

jedno, jako Sol Invictus (łac. „niezwyciężone Słońce”). Skandynawskim bogiem Słońca był Sunna, wiecznie lękający się pożarcia przez wilka Fenrisa jako symbolu zaćmienia”. (Wyjaśnia „Słownik mitów i tradycji kultury” Władysława Kopalińskiego. PIW 1985). A przecież poezja jak i życie autora głęboko osadzone są w Ewangelii: „i zmagamy się z sobą / jak Jakub z aniołem / a Mickiewicz z Bogiem / bo nie Chrystus z szatanem – / niewymierne promienie // tak tłoczy się to życie / walka śmierci we mnie / z nieskończonością wokół”.

Człowiek. Poeta – zwłaszcza poeta – próbuje swoim rozumem ogarnąć: Niewytlumaczalne, Nieodgadnione. Dotknąć zmysłami: „puls wiatru”, „pociąg snu śmierci”, „pustynię białą i niesioną”, „obróć czaszek”, „falującą jezdnię”, „szarość w zieleni”. Z istnienia stworzyć dzieło sztuki jako wyodrębnioną, zamkniętą w sobie całość. Gdzie wszystkie trybiki działają zgodnie, zazębiają się wzajemnie, mają ten sam stempel, miarę i proporcję. Ale to tylko gonitwa za Absolutem. W szranki, której ruszają – mogą wyruszyć – tylko ci z balastem wiedzy i jak nadmieniałem na początku – doświadczeniem życiowym.

Cechą prawdziwego poety jest „niepokazowość”, nieteatralność jego osoby. Tylko umiejętność zawarcia w słowie poetyckim głębi, polifoniczności, barwy. Czyni po prostu to, co nakazuje instynkt (Palec Boży) i pewne wpojone nawet w danej chwili nieświadomione zasady. Proroczym wiersz staje się dopiero *ex post*.

Wydaje się, że Stefan Pastuszewski posiadał ów dar – obszerną pelerynę metafizyczności – wydobycia „szarego człowieka”, bez celu i ideologii ślaniającego się od sytuacji do sytuacji w mokradłach medialnego świata. Bez autorytetu i duchowego oparcia „płonie wszystko / i te chwile, w których ty swoje śmieci tak skrzętnie układałaś / osobami, zdarzeniami / i jakąś miłością / jak zwykle ciemną – chwilą / nie wiedziałaś co zrobić z czasem / i ze sobą / to wszystko boli”. Głosząc jak na prawdziwego przywódcę przystało (wieszczą z przeszłością polityczną) „głupi jest ten, który nie wie, że życie jest raną / którą wciąż trzeba opatrywać / czy to papierosem / czy pisaniem wiersza / lub równie stukaniem młotkiem w blachę, drewno, kamień/ może się otworzą”. Dodając w kolejnym wierszu: „prawdziwi Polacy / stoją za mną i przede mną / (...) / wciąż widzę tych chłopców pragnących iść do przodu / chcących coś powtórzyć / jestem dla nich zakałą i wzorem”.

Dla mnie liryczne „ja” z utworów – może tożsame z autorem? – to fantastyczna postać Chochoła (konstrukcja ze słomy nakładana,